Meandry miłości. Problematyka powieści Zofii Romanowiczowej „Sono felice”.

Włodzimierz Wójcik

Florianowi Śmieji – profesorowi iberystyki

i poecie – z wyrazami przyjaźni…

Zofia i Kazimierz Romanowiczowie w swoim ówczesnym paryskim mieszkaniu, przy rue Debelleyme, wrzesień, 1998 r, fot. Kubik.

I

Powieść *Sono felice* została ogłoszona drukiem w roku 1977. Wcześniej ukazały się następujące utwory prozatorskie Romanowiczowej: *Baśka i Barbara* (1956), *Przejście przez Morze Czerwone* (1960), *Słońce dziesięciu linii* (1963), *Szklana kula* (1964), *Próby i zamiary* (1965), *Łagodne oko błękitu* (1968),

Groby Napoleona (1972). Później w Bibliotece „Kultury" wydała *Skrytki* (1970) oraz *Na wyspie* (1984). Do tego dochodziły artykuły oraz przekłady poezji prowansalskiej. Wreszcie pisarka wydała drukiem kolejną – chyba już ostatnią – powieść *Ruchome schody* (1995).

Tak więc przywołana powieść jest dziełem pisarki o wieloletnim doświadczeniu twórczym. Jej dotychczasowe utwory powstawały i ukazywały się w druku w określonym rytmie, ale rytmie niespiesznym, co świadczy o jej doskonale uformowanym warsztacie.

Akcja powieści toczy się kilkanaście lat po zakończeniu drugiej wojny światowej w Paryżu i w jego najbliższych okolicach. Rzecz przebiega, podobnie jak w klasycznym dramacie, w czasie krótszym, niż jedna doba. Od południa jednego dnia do piątej rano dnia następnego. Treść jest dość banalna i schematyczna. Kobieta wychodzi niespodziewanie z domu nie powiadamiając będącego w pracy męża. Wywołana przez telefon spędza kilka godzin ze starym przyjacielem, który – po latach niewidzenia – z Rzymu „wpadł" do stolicy Francji, aby zadać jej jakieś ważne, osobiste pytanie. Nad ranem – po kolacji w okolicach Notre Dame i drinkach z tańcami w jakiejś piwniczce – gość odlatuje do Włoch, kobieta wraca do domu. Zazdrosny mąż – jak się można domyślić – zabija ją kulą z Waltera.

Nic szczególnego, a jednak.

To, co najważniejsze mieści się w warstwie fabuły. W czasie przygotowań bohaterki Teresy do spotkania, i w czasie spotkania, w warstwie retrospektywnej dokonuje się poniekąd rekonstrukcja swoistej taśmy filmowej, porozrywanej, ale i sklejanej na nowo wedle chronologicznego porządku. Jak tedy wygląda ten ciąg fabularny?

Zofia Romanowiczowa, fot. archiwalna.

Oto kilka zdań na ten temat. Kilkunastoletnia Polka wychodzi z niemieckiego łagru w Bawarii. Przez pewien czas – podobnie jak wielu innych *dipisów* – pozostaje w okolicy w jakiejś willi zaanektowanej Hrabiny. Jest to faza pytań. Co dalej? Dokąd się udać po światowym kataklizmie, po nazizmie, po „czasach pogardy"? Na alpejskiej łące, na której wypoczywa, poznaje nieznajomego człowieka o nieustalonej narodowości. Dopiero później – po pewnych przekomarzaniach – dowiaduje się, że jest Polakiem, byłym jeńcem. Dziewczyna przypadkowo uzyskuje wiadomość, że we Włoszech, w polskich środowiskach wojskowych ma szansę zrobić maturę. Wiedziona głodem wiedzy po koszmarze łagru, udaje się na Południe. W środowiskach polonijnych poznaje Szymona, polskiego korespondenta wojennego. Ten, człowiek w sile wieku, niegdyś edukowany w Paryżu, zabiera ją na „reporterskie wypady" do okupowanych przez aliantów Niemiec widząc u niej pewne zadatki na pisarkę. Kupuje jej nawet w prezencie maszynę do pisania. Między nimi następuje bardzo delikatna zażyłość, którą można nazwać subtelną grą uczuć. Szymon kieruje dziewczynę do zakonnej szkoły średniej. Po zdaniu przez nią matury skłania ją do podjęcia studiów na Sorbonie, w Paryżu opromienionym legendą Ronsarda i Kochanowskiego. Ułatwia jej ten krok na miarę swoich możliwości. Z uczuciem pewnego odsunięcia się od niej Szymona, na nowym miejscu życia, dziewczyna poznaje topografię wymarzonego miasta jednocześnie studiując i dorywczo pracując. Poznaje mężczyzn (Miklosz), po pewnym

czasie wychodzi za mąż za Karola, który ją w stolicy Francji odnalazł.

Ciąg fabularny powieści podszyty jest grozą okrutnej HISTORII, znaczonej nazizmem, działaniami zbrojnymi, eksterminacja różnych narodowości. Jednak w głównym planie ta okrutna historia występuje jedynie w kształcie aluzji; jest swoistym – żeby użyć terminu Zofii Nałkowskiej – „widzeniem dalekim". Romanowiczową interesuje jednak głównie „widzenie bliskie". Pisarka skupia uwagę na poszczególnych osobowościach, obserwuje struktury osobowe tych, których poraził nazizm, totalitaryzm, których naznaczyły „czasy pogardy".

II

Sono felice to powieść nie o wielkiej historii, ale o relacjach – w wielu przypadkach intymnych – w tym przypadku pomiędzy Teresą a jej partnerami: Szymonem, Karolem i Mikloszem. Ideą przewodnią utworu jest poszukiwanie szczęścia przez dziewczynę złaknioną ciepła, delikatności, intymnego bezpieczeństwa. Ta sprawa misternie inkrustuje tok narracji w postaci pojawiającego się zwrotu: *sono felice*, czyli „jestem szczęśliwa", zwrotu, który w końcu powieści odgrywa kluczową rolę.

Związki między Teresą a Szymonem cechuje delikatna opiekuńczość, niemal rodzicielska, ale opiekuńczość nie pozbawiona „podszewki” erotycznej. Sygnalizuje to dbałość o zapewnienie wygłodzonej więźniarce dostatniego, niekiedy luksusowego życia, a nade wszystko bezustanne zabiegi zmierzającego do jej intelektualnego, duchowego rozwoju. Szymon, mistrz narracji reportażowej, doświadczony dokumentalista, mówi:

> Nie wiem jak tam z twoim pisaniem. Nazwiska sobie chyba nie wyrobiłaś, doszłyby mnie słuchy. Ale masz czas. […] Kiedyś przynaglałem cię, prawda, ale to było po to, by cię ustawić do startu, byś uwierzyła, że jeśli zechcesz, potrafisz. Jesteś wciąż młoda, wciąż masz czas, nic się nie pali. Tylko na bycie szczęśliwym nie ma chwili do stracenia. Jeszcze moment i może być za późno. [SF 102][1]
>
> […] patrz – przypatruj się, bierz, owszem, udział, wypróbowuj nawet na sobie, ale powiedz sobie raz na zawsze: cokolwiek się dzieje, ty obserwujesz do krajobrazów. (…) Trzymaj się wyłącznie Pegaza, gdyż upadki z Pegaza są bardziej od innych bolesne. Ale ty potrafisz utrzymać się w siodle. Ty możesz. Ja ci to przepowiadam, ja to w tobie czuję. (…) Ja jestem świadek. Nie muszę aż trawić, muszę tak patrzeć by widzieć. A co zobaczę, zaraz opowiedzieć dla

> tych, którzy nie widzą, chwycić to dla nich na gorąco, w trakcie, z najmniejszą możliwie przeróbką. (…) Ja świadczę, rejestruję, nagrywam. Może tacy jak ja są po to, by takim jak ty zbierać budulec? [SF 104]

III

Najbardziej skomplikowana, pogmatwana, meandryczna okazuje się relacja pomiędzy Teresą a Karolem. Historia ta została oparta na swoistej… nie „komedii", ale właśnie „tragedii pomyłek". Skończyła się też – niestety – prawdziwą tragedią. Poznała go podczas odpoczynku na alpejskiej łące w szczególnym stanie ducha. Po udrękach obozu, w którym bezustannie podczas rutynowych apeli, była wystawiana – niczym na targu niewolników – na widok publiczny, była niejako „na oku" strażników, szukała bezpieczeństwa samotności, intymności, które miały jej ułatwić określenie własnej tożsamości. Nic dziwnego, że po wyzwoleniu nie mogła już znieść innych zniewoleń:

> Każdy z mijanych mężczyzn zahaczał o nią spojrzeniem. Właśnie, zahaczał. To były spojrzenia-harpuny, była rybą do złowienia. Potykała się w pantofelkach Hrabiny, stropiona, tropiona oczami głodomorów. [SF 84]

W tej konkretnej sytuacji dziewczyna znajduje pewien świat wolności i bezpieczeństwa pośród świata książek przypadkowo zgromadzonych w jednym z baraków:

> Dopadła biblioteki, barakowego azylu. Sam zapach papieru i kurzu, cisza, ostrożne stąpanie, przywracały poczucie bezpieczeństwa. Za oknami mogły zbierać się jakie chciały burze, tu była świątynia słowa. Drukowanego. [SF 84]

Uwolnionych przez aliantów *dipisów* „polowania na Fraulein, które ją i jej towarzyszki przejmowało tak patriotyczną zgrozą” [SF 84] zaważyły na relacjach pomiędzy Teresą a Karolem, który – jak się później okaże – w stalagu czy oflagu, po prostu

> (…) bez pasa, bez broni, bezwolnie przeleżał pięć lat na pryczy, przegrał w brydża, przespacerował po dziedzińcu, patrząc na niedostępne góry, tak bliskie, na o każdej porze roku inaczej zabarwione łąki. Jego narzeczona zdążyła tymczasem wyjść za mąż. Nawet się chyba nie zdążyli pocałować. [SF 84]

Romanowiczowa pokazuje swoistą ironię złośliwego losu. Oto jeszcze anonimowy Karol zagaduje Teresę po niemiecku –

Fraulain – i niejako z miejsca kwalifikuje się do tej prostackiej grupy polujących na kobiety pokonanego narodu. Teresa, wiedziona rodzajem przekory, odpowiada po niemiecku. Kiedy okazuje się, że jest Polakiem, gotowym do kontaktu z Niemką, stawia przy nim znak zapytania. Kolejne spotkania niby coś zmieniają w ich stosunkach, doprowadzają do związku małżeńskiego, ale uraz pozostaje.

Związek małżeński Teresy z Karolem jest znaczony bezustannym niedosytem. Pojawiają się w nim wciąż zahamowania. Kobieta bezustannie przeciwstawia oszczędnego Karola, z Szymonem, człowiekiem o szerokim geście. Uładzony Karol okazuje się nieco mdły na tle rozbuchanego seksem Miklosza. Wartościowy Karol bezustannie ją irytuje:

> Nie na wiele zdał jej się niemiecki, nawet zaszkodził, choćby wtedy na łące, z Karolem. No a z Karolem po polsku czy po niemiecku, czy się porozumieli? Czy się kiedykolwiek dogadali? Nawet porozumienie ciał było między nimi potencjalne, pewność i niepewność, ogarek nadziei. Parę iskier. [SF 128]

Zofia i Kazimierz Romanowicz przed wejściem do Hotelu Lambert w 1962 r., fot. Archiwum Emigracji, Biblioteka Uniwersytecka, Toruń.

IV

Natomiast związki Teresy z Mikloszem mają już inny charakter. Ten południowy Słowianin, charakter zdobywczy, tryskający energią, bezustannie zmieniający bezwolne partnerki, tryskający seksualizmem i erotyzmem, prowadzi z byłą więźniarką z Polski swoistą grę:

Mikloszowi poszło z Teresą nie tak prędko i nie tak łatwo. A raczej nie tak po prostu. Może dlatego chwycił ją w mocniejsze szpony i – nie będąc nigdy jej pewny, dłużej na niej wypróbowywał swej władzy. Dłużej łudziła jego złośliwe pragnienie.

Zła kolejność, kolejność pechowa. Gdyby z Karolem nie byli z góry zahamowani, z odmiennych a właściwie analogicznych powodów, gdyby nie było tej pierwszej, nie chcącej zagoić się kompromitacji na bawarskiej łące! (…) Obyłoby się bez Miklosza, doskonale mogłoby się obyć.

Miklosz był wszystkim, czym Karol nie mógł być, także i z jej winy. [SF 82]

A Miklosz? O, ten jak Szymon nie musiał machać ręką i żołądkować się, że kelner go ignoruje. Nie dłubał za drobnymi w portmonetce, nie oglądał menu wywieszonego na ulicy, kalkulując czy obok nie będzie taniej. Nie pracował, nie zarabiał, miał i wydawał bez liczenia.

Jednak z Mikloszem nie w głowie im było jedzenie, coś przełknęli, czymś popili, byle jaknajszybciej wyjść i najdłużej być razem.

Miklosz nie starał się, tak jak Karol, kamuflować swego cudzoziemskiego akcentu. Nie był żadnym emigrantem, naturalizowanym czy nie. On był Cudzoziemcem właśnie, był Obcym, zawsze i wszędzie cudownie obcym, innym, skądinąd. Nie nosił wstążeczek orderowych, po co? Choć musiał ich pewno mieć całą kolekcję. Wojenną przeszłość miał wypisaną na twarzy, w sposobie bycia. Nie rozwodził się też ględząc nad swymi wyczynami, nie rozbudowywał legend o byłych bojach, nie weryfikował się, żebrząc o zaświadczenia. Coś mu się tam czasem przypominało, mimochodem i to mimochodem było takie, że zapierało dech..

A może kłamał, mimochodem? Może ta szrama na policzku także kłamała, stanowiła jedno z akcesoriów, jedną z masek? Czasami Teresa czuła że ociera się o coś zwodniczego, coś teatralnie próżnego, nie zdanie lecz tyrada w odgrywanej po raz setny roli bohatera i kochanka. Długo nie chciała wierzyć samej sobie, przeciwnie, zaciskała powieki by sobie i jemu ułatwić oszukiwanie.

Bo przecież tak na dobrą sprawę Zwodziciel został przez nią zwiedziony, ona jego też w końcu oszukała, nie tylko samą siebie. Cały czas oszukiwała go, bo gdy myślał, że już zdobyta, już zaliczona, ona wciąż należała do Karola, a gdy zdobytą już, więc unieważnioną, odrzucał, ona właśnie i tak

miała odejść. To znaczy wrócić. Do Karola.

Właśnie, chyba tak. Z jej strony oszukiwane, bo pomyłka. Ze strony Miklosza oszukiwanie, tak, ale też i pomyłka, mała pomyłka, która… Gdyby wiedział!

To było zresztą tak dawno, ile lat? Miklosz, być może, zmienił się, postarzał, z siły wieku tak łatwo przejść w starość. Miklosz postarzały? Podtyty, jak jego sobowtór w kawiarni? To by ją dopiero na dobre wyleczyło. [SF 88-89]

Zofia Romanowiczowa zrobiona przez córkę Barbarę w Jours w 1987 r.

V

Powieść Romanowiczowej posiada znamiona sztuki teatralnej. Od początku akcji czuje się, że nad światem przedstawionym w utworze wisi tragedia. Sygnalizuje to bezustannie pojawiający się

motyw Waltera, pistoletu, w który zaopatrzył się Karol pragnący w jakiś sposób zrekompensować wcale nie bohaterski, nawet nudny, nieciekawy sposób życia w jenieckim obozie. Romanowiczowa prowadzi narrację tkając poszczególne wątki i motywy niczym misterną materię tak, że wzajemnie się określają, uwydatniają, wyjaśniają. Bezustanny okrzyk: „Sono felice" oznacza łaknienie szczęścia i jego szukanie; marzenie o biblijnym raju, zaludnionym przez Adama i Ewę. Ci szczęśliwi prarodzice człowieka współczesnego wypełniają powieść niemal po same brzegi. Ważną konstrukcyjnie rolę pełni motto utworu w postaci elegii Jana Kochanowskiego (III, 8) w przekładzie Juliana Ejsmonda *Do Karola*, elegii, której szczególny fragment przewija się przez tok narracji, a mówi o śmierci Henryka, który „zginął śmiercią tak okrutną":

> Teraz, w czasie pokoiu y zabaw rycerskich
>
> Krwią ciekący porwanyś za wody Styxowe,
>
> Tam, gdzie światłość przechodzi przez szparę w przyłbicy
>
> Straszna kopia przeszyła ci na wylot głowę.

Śmiercią okrutną – ironia losu – ginie Teresa. Wróciła do domu z ostatecznym przekonaniem, że jedynie Karol jest jej najbliższym

człowiekiem. Mówiąc, że jest szczęśliwa właśnie z nim, niebacznie – przez pomyłkę – przywołuje imię Miklosza. Znękany latami zazdrości Karol zabija Teresę. Kula z Waltera przechodzi przez czoło, właśnie „przez szparę w przyłbicy".

Okazuje się, że powieści Romanowiczowej zwykle bywają utworami o relacjach pomiędzy jednostkami ludzkimi. Łączy je ze sobą niemal ta sama narratorka-bohaterka, która przeszła piekło więzień hitlerowskich i obozów koncentracyjnych „czasów pogardy". Zazwyczaj to, co najgorsze jest już za nią; poszukuje zwykle możliwości wejścia w życie „normalne". Jednak dramatyczna przeszłość w każdym przypadku wlecze się za nią to nękając ją, raniąc, to znów prowadząc do najbardziej skrajnego finału, do śmierci. Jeśli przedmiotem refleksji w niniejszym artykule jest powieść *Sono felice*, to głównie dlatego, iż wydaje się pokazywać najbardziej skomplikowaną wersję ludzkiego losu w dwudziestowiecznej rzeczywistości europejskiej…

---

[1] Wszystkie cytaty oznaczone skrótem SF pochodzą z wydania: Z. Romanowiczowa: *Sono felice*. Londyn 1977. Cyfry arabskie po skrócie oznaczają stronę.

Zofia Romanowiczowa, urodzona w 1922 r. w Radomiu, zmarła

w 2010 r. w Lailly-en-Val we Francji, polska pisarka i tłumaczka emigracyjna.

***Włodzimierz Wójcik**, prof. Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, były dziekan Wydziału Filologicznego, zmarł w 2012 roku.*